

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE“ i „OPIEKUN DZIATEK“.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki“
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik“ na pocztę i w ekspedycji 12,00 m., z odnoszeniem do domu 12,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 15,00 m. „Przew. Kat.“ zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki“ Poznań. — Cena ogłoszeń 3,00 m. od wiersza drobnego

Nr. 27.

Poznań, dnia 4 lipca 1920 roku.

Rok XXVI.

OJCOWSKIE SŁOWO MIŁOŚCI.

Zdawało się, że z chwilą ukończenia wojny światowej przygaśnie ogień nienawiści, jaki przez szereg lat dzielił narody na obozy siebie zawzięcie zwalczające, że wszyscy jedną ożywni myślą zabiorą się do pracy ciężkiej, ale koniecznej — odbudowy kraju zniszczonego przez wojnę.

Tymczasem inaczej się dzieje. W sercach narodów tkwi wciąż jeszcze zaród nienawiści wzajemnej. Dość wskazać na Polskę i jej sąsiadów. Prawda, że najtrudniej żyć dobrze z sąsiadami, że tam najłatwiej o zatajanie, o spory, nawet o rozlew krwi. Ale czy ktoś się spodziewał, że z taką zawziętością będą zwalczać Polskę nie tylko odwieczni jej wrogowie, Rosja i Niemcy, ale i narody pobratymcze, pomiędzy którymi dzieje położyły most zgody i porozumienia, jak Czechy i Litwa!

Z wielką więc radością przyjął winniśmy słowa miłości i pokoju, jakie niedawno wystosował Ojciec święty, Benedykt XV, do całego świata katolickiego.

Papież, wskazując na istniejącą jeszcze nienawiść wśród ludów i przypominając działalność swą w ciągu wojny, zmierzającą do doprowadzenia sprawiedliwego, honorowego i trwałego pokoju, *«wzywa wszystkich ludzi na całym świecie, aby zapomnieli o swych urazach, które powinny ustąpić przed wzajemną miłością i zgodą»*.

»Dziś więcej niż kiedykolwiek potrzebuje ludzkość, aby zostały rozszerzone granice miłosierdzia i prawdziwej miłości bliźniego, bo wojna zostawiła po sobie niezmierzone ruiny. Aby tyle ran uleczyć, trzeba ręki Jezusa Chrystusa. To zadanie bierze na siebie Kościół. Dlatego prosimy Was i zaklinamy na miłość Pana Jezusa, abyście wpływali na wiernych w tym duchu, by zapomnieli o nienawiściach, by przebaczyli krzywdy, by pełnili uczynki miłosierdzia.

»To z czem zwracaliśmy się doposzczególnych ludzi — czytamy w dalszym ciągu listu pasterskiego — powtarzamy w odniesieniu do całych narodów, które walczyły ze sobą podczas wielkiej wojny, aby starały się usunąć przyczyny nieporozumień między sobą i aby podjęły wzajemne stosunki przyjacielskie, skoro sprawiedliwości stało się zadość.



Kalwarja pod Wilnem.

Mal. Jan Chrucki.

Podczas wojny Stolica Apostolska nie przedstawiała na chwilę głosić przebaczenia krzywd doświadczonych i braterskiego pogodzenia się narodów. Zasady te podnosi teraz Kościół jeszcze z większym naciskiem, on przecież nie dopuścił, by o nich zapomniano w ciągu wojny.

To też, gdy utworzoną będzie »Liga narodów« na podstawach prawa chrześcijańskiego, Kościół katolicki, będący typem powszechnej społeczności, nie odmówi jej swego skutecznego poparcia.

cia w celu urzeczywistnienia idei braterstwa między ludźmi.

Pod koniec swego pisma Ojciec św. znów wzywa do wzajemnego zapomnienia krzywd oraz napomina wszystkie narody, aby ustaliły między sobą prawdziwy pokój i połączyły się w jeden związek, który będzie trwałym, jeśli zostanie zawarty pod znakami sprawiedliwości. »Apslujemy, woła Ojciec św., do wszystkich ludzi i narodów świata, aby łączyli się myślą i sercem z Kościołem katolickim, a przez

Kościół z Chrystusem Panem, Odkupicielem rodzaju ludzkiego.« — Wkońcu Namiestnik Chrystusowy prosi o przemożną opiekę Najświętszej Marii Panny, którą nazywa Królową pokoju, oraz Ducha Św., aby udzielić raczył Kościołowi jedności i pokoju.

Oby te ojcowskie słowa pokoju i miłości dotarły do najszerzych warstw społeczeństw i narodów i wzmocniły ideę miłości chrześcijańskiej, nurtującą bądź co bądź w duszach ludzkich mimo wyznaniowych, narodowych i klasowych egoizmów.

Dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim.

Z okazji 25-letniego jubileuszu „Przewodnika Katol.”.

Skreślił

X. Józef Kłos,

wieloletni redaktor „Przewodnika”.

XIX.

Kiedy był rozkwit „Przewodnika”? Pismo obrazem społeczeństwa. Jak korzystały inne pisma z „Przewodnika”. »Pod znakiem Krzyża« w Petersburgu. W obronie własności. Zagadka. Artykuły o zdrowiu. Listy z Rzymu. Ich pisarz. Mój opis Rzymu. Z audjencji u Ojca św. Referat dla Arcybiskupa. Udoskonalenie »Opiekuna dzieł«. Rok 1906.

Gdyby mnie ktoś zapytał, który okres w dziejach „Przewodnika” uważam za czas jego rozkwitu i największego znaczenia, to dzisiaj, po przeglądnięciu wszystkich roczników i przefiltrowaniu przez pamięć wszystkich ówczesnych zdarzeń, oświadczyłbym, że był to czas mniej więcej od 1903 do 1912. Czy znaczy to, że wtedy mieliśmy najwięcej abonentów? Nie koniecznie. Wpływu i znaczenia pisma nie obliczam według większej lub mniejszej gromady czytelników. Pismo, choćby w ośmiu kółkach abonentów, musi być pochodnią dla umysłów i budzić wolę do szlachetnych czynów. I w tym sensie rozwój „Przewodnika” przypada na wspomniany okres. Na bieg poważnych spraw, zwłaszcza w dziedzinie obrony naszej w Kościele i w szkole, wywierał on ogromny wpływ. Nie działał się ten poważniejszy w tych sprawach bez jego udziału.

Znaczenie to naszego pisma wyraża się w doborze, w tonie i w charakterze ówczesnych artykułów. Proszę przerzucić kilka roczników z tego okresu, a przed oczami ducha stanie ci żywy obraz całego społeczeństwa, jego męczeńskich walk, jego niespożytej siły i gotowości do dalszego zmagania się z brutalną przemocą. »Przewodnik« z owych lat to zwierciadło, w którym się ten obraz odbija.

I znowu, gdyby mnie zapytano, jakim powinien być ludowy tygodnik religijny, o ile chce trzymać rękę na pulsie społeczeństwa i być temu społeczeństwu nie tylko batem podcinającym do wybuchu jakiejsz namietności, ale prawdziwym przewodnikiem w cichej a stałej pracy, drogę kazem wśród zamętu, tobym oświadczył: Niech będzie takim, jakim był „Przewodnik katolicki” w owym okresie.

Niechaj Szanowni Czytelnicy nie widzą w takim orzeczeniu dumnego samochwalstwa redaktora. Nie on sam przecież i wyłącznie ma tu zasługę. To był triumf pracy wspólnej. Ale pisząc o dziele „Przewodnika” godzi się chyba stwierdzić, że pismo o tak wysokich celach zadanie swoje spełniło na pożytek narodu i Kościoła w tak krytycznych czasach.

Nie będę też z fałszywej skromności krył pod korcem takiego szczegółu, że z różnych stron, gdy zakładano jakieś religijne czasopisma ludowe — zwracano się do redakcji „Przewodnika” z prośbą o udzie-

lenie wskazówek, opartych na tak pomyślnem doświadczeniu, jakimi drogami prowadzić nowe pismo do podobnego rozkwitu.

To znowu inne redakcje i to pism majątnych, mogących opłacać dobrych współpracowników, zgłaszały się z prośbą, aby mogły brać artykuły z „Przewodnika”. Pamiętam, około r. 1910 wychodził w Petersburgu tygodnik religijny »Pod znakiem Krzyża«. Wydawcą i redaktorem był wybitny działacz wśród tamtejszych rodaków p. Ludwik Monkiewicz. Ten pan w kilku z kolei numerach swojego pisma składał hołd zasługom „Przewodnika” (dosłownie!), który — jak pisał — wziął sobie za wzór. Kilkakrotnie też prosił o to, aby mu było wolno w jak najobfitszej mierze korzystać z „Przewodnika” i czerpać z niego wszystko, co będzie dla tamtejszych stosunków uważał za dobre, i artykuły pouczające i powieści i inne rzeczy. Oczywiście, nie broniłem, ponieważ do Petersburga nasz „Przewodnik” i tak dochodzić nie mógł; czemuż więc nasze prace nie miały służyć i braciom naszym w stolicy białego cara?..

Byli jednakże liczni wydawcy i redaktorzy nie tak sumienni, którzy bez pytania brali, co im się w „Przewodniku” podobało, i tak się żywili cudzą własnością. W roczniku 1905 znajduję znamienity pod tym względem artykuł pod tytułem: W obronie swojej własności. Wytyka się tam innym pismom, jak np. »Dziennikowi Berlińskiemu«, »Pielgrzymowi«, »Dziennikowi Polskiemu« (wychodzącemu wówczas w Dortmundzie), że się stroją w cudze piórka. Zwłaszcza artykuły nasze, obrabiające sprawę na owe lata szczególniejszej doniosłości, sprawę religii i katechizmu w szkole, przebiegały wszystkie prawie gazety polskie. Ale kapitalną wprost, a do dzisiejszego dnia niewytłumaczoną zagadką było przywłaszczenie sobie mojej własności w warszawskiej »Biesiadzie Literackiej«. Z okazji rocznicy ślubów Jana Kazimierza napisałem popularny artykuł pod tytułem: Jak wyglądało w Polsce za króla Jana Kazimierza i jak nas Bóg wtedy miłościwie ratował. Otóż »Biesiada Literacka« podała obraz Matejki, przedstawiający śluby Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej, a do ryciny dodano artykuł objaśniający, który był powtórzeniem mojego artykułu z opuszczeniem tylko wstępu i ze skreśleniem na końcu kilku słów, które w Rosji uchodzić musiały za niecenzuralne. Ale co najważniejsza artykuł ten był podpisany nazwiskiem znanego pisarza Adama Krechowieckiego. Takie nazwisko położone pod moim artykułem niemały mi przyniosło zaszczyt. Wszelako czy taki pisarz jak Krechowiecki byłby przejmował artykuł z „Przewodnika”? Zachodzi tu niewątpliwie zagadka, której »Biesiada Literacka« do dnia dzisiejszego nie wyjaśniła — mimo naszego ówczesnego artykułu obronnego.

Z doborowej treści „Przewodnika” owych czasów wspomnę obok powieści i powiastek i rozprawek o nauce religii pouczające artykuły o zabez-

pieczeniach i rentach, o wychodźstwie, o walce z alkoholizmem, o pielęgnowaniu zdrowia i chronieniu się od chorób zakaźnych. Pod tym ostatnim względem zasłużyliśmy się społeczeństwu, wydając jako bezpłatną premję wśród roku piękny plakat dość wielkich rozmiarów; w środku był obraz matki z dziećmi na ręku, a dokoła podane były wskazówki i przepisy dla matek, jak mają bronić zdrowia dzieci, a mianowicie jak przeciwdziałać chorobom zakaźnym, które wówczas bujnie grasowały. Temu samemu celowi służył »Przewodnik«, umieszczając w szeregu numerów dobre i zrozumiałe opracowane »Uwagi starego lekarza o chorobach zakaźnych« napisane przez radcę dr. Franciszka Chłapowskiego.

Miałem także przez kilka lat znakomitego pisarza bardzo pięknych i ciekawych Listów z Rzymu. Był nim dr. Teodor Rzymski, — tak się przynajmniej podpisywał. W rzeczywistości był to młody kapłan śląski X. Kubina, którego kardynał Kopp posłał na studia do Rzymu, a który tam dopiero nauczył się po polsku mówić, pisać i — czuć. Gdy zaczął pisywać do »Przewodnika« listy z Rzymu, pod przybranem nazwiskiem i trochę w tajemnicy, aby nie dowiedział się o tem jego protektor, prosił mnie pokornie, bym bezwzględnie poprawiał błędy językowe, gdyż był początkującym i samoukiem. Później doprowadził do takiej sprawności, że nawet książkę niemiecką X. Biederlačka »O kwestii socjalnej« przetłumaczył na język polski. Dzisiaj jest on proboszczem w Katowicach na Śląsku i wymieniany bywa jako kandydat na biskupstwo w tej części Śląska, która ma przypaść Polsce w udziale.

Czytelników katolickich zawsze żywo zajmują wiadomości z Rzymu. Nic dziwnego, przecież to ognisko katolicyzmu! Więc też wszelkie listy z Rzymu o sprawach pośrednio lub bezpośrednio związanych z osobą Ojca św. lub życiem Kościoła przyjmują czytelnicy z wdzięcznością. Listy dr. Teodora Rzymskiego i zaspokajały ciekawość i dużo nauki podawały — mile je przeto na tem miejscu wspominam.

W r. 1905 byłem sam w tem szczęśliwym położeniu, że mogłem w długim szeregu artykułów opisać Rzym czytelnikom. Nasz pisarz Kalinka napisał gdzieś, że marzeniem każdego dobrego katolika być powinno dostać się choć raz w życiu do Rzymu i widzieć Ojca św. Otóż moje takie marzenie spełniło się w owym roku; byłem w Rzymie, a nawet doznałem tego szczęścia, że miałem prywatną audjencję u Ojca św. Piusa X. Ze mną byli tylko zmarły już hr. Hektor Kwilecki z Kwilcza, szambelan papieski i dr. Wicherkiewicz z Poznania.

Oczywiście, że wprowadziłem się u Ojca św. przedewszystkiem jako redaktor »Przewodnika katolickiego«, o którym opowiedziałem Jego Świątobliwości w krótkich słowach co najważniejsze. Ojciec św. pochwalił, powiedział, że taka praca redaktorska, to praca ponad inne obfita w owoce (ante alios labor fructuosissimus) i na moją prośbę udzielił błogosławieństwa redakcji i czytelnikom.

Przypominam, że były to czasy ogromnego u nas napięcia z powodu walki społeczeństwa z państwem o niemiecką naukę religii. Łatwo się więc domyśleć, że ta ważna sprawa musiała stanowić także przedmiot rozmowy z Ojcem św., który wyrażał się w silnych słowach przeciwko nieludzkiemu postępowaniu rządu, narzucającego polskim dzieciom niemiecki katechizm.

Bawił w tym samym czasie w Rzymie książkę Zdzisław Czartoryski, wówczas, jeśli się nie mylę, poseł do parlamentu niemieckiego. I on miał także

audjencję u Ojca św. kilka dni przede mną i oczywiście także o tym przedmiocie rozmawiał. Do niego to wypowiedział Ojciec św., który snad łatwy był do tego, aby bez obwijania w bawelną mówić co myślał, bardzo twarde słowo o cesarzu Wilhelmie, który zawsze pełne ma usta szlachetnych słów, a jednak pozwala na takie dręczenie dzieci polskich. I ze mną mówił Ojciec św. na ten temat, jakkolwiek w tonie nieco łagodniejszym.

Nie miałem naturalnie żadnego polecenia od Arcybiskupa, aby takie lub inne rzeczy mówić Ojcu św. I nie mogłem go nawet mieć, ponieważ tak się złożyło, że wyjeżdżając z domu w podróż do Włoch, nie przypuszczałem wcale, że dojadę do Rzymu. I dlatego też natychmiast po audjencji doniosłem o niej Arcybiskupowi, o którego zresztą zdrowie Ojciec św. wypowiadał się troskliwie, wypowiadając współczucie nie tyle dla jego choroby, fizycznej, jak raczej dla cierpień duszy, powodowanych ową wyczerpującą walką z rządem o diatwę. Dla pewności zaś, aby się nie spuszczać na pamięć, zaraz po audjencji spisałem sobie w notesie najściślej wszystko co mówił Ojciec św., a co mówiłem ja, abym następnie mógł jak najwierniej Arcypasterzowi referować. Przypuszczałem, że Arcybiskup będzie niecierpliwie czekał tych szczegółów. I nie omyliłem się. Skoro bowiem pewnego pięknego poranku dowiedział się, że w nocy wróciłem, już nie czekał mojego przybycia, lecz około godz. 10 z rana, zjechał przed moje mieszkanie, zabrał mnie do powozu i wyjechałszy za miasto, kazał sobie ściśle i dokładnie opowiadać co i jak było. Pomimo, że czasy już inne, że cesarz Wilhelm poszedł na odstawkę, a Ojciec św. wraz z Arcybiskupem Stabilewskim już na drugim świecie, uważam jednak za właściwe zamieścić treść tej rozmowy, o której referowałem, chociażby z tego tylko względu, że Arcybiskup przestrzegał, iżby jej nie powtarzać nigdzie i nikomu.

Wracając do »Przewodnika«, niechże pod koniec wspomnę dla zaokrąglenia jeszcze i o tem, żeśmy i »Opiekunowi Dzieci« z biegiem czasu dużo poświęcili uwagi. Rozumiejąc, jak wielkiem było w owych czasach zadanie Opiekuna, staraliśmy się zastosować go pod każdym względem do wymagań i potrzeb naszej diatwy.

Więć ułatwialiśmy naukę czytania i pisania, uczyliśmy katechizmu, a nadto rozpoczęliśmy wykład historii polskiej w obrazkach zastosowanych do pojęć dzieci. Ten wykład historii w »Opowiadaniach babuni« zyskał sobie nie tylko przyjaciół w naszych małych czytelnikach, ale także pilnych czytelników w naszych nieprzyjaciółach, w urzędnikach na rejonach, którzy starannie te »Opowiadania« czytali w niemieckim tłumaczeniu. Nie szkodzi, może nauczył się niejednen Niemiec z czytania tych »Opowiadań« trochę historii polskiej! Do współpracowniczek w »Opiekunie« owych czasów zaliczała się pani doktorowa Kantecka i — niestety zbyt rzadko — pani doktorowa Róża Erzepki. I im także i wszystkim innym współpracownikom »Opiekuna«, choćby dorzucym, spłacam na tem miejscu dług redaktorskiej wdzięczności.

I tak nadszedł rok 1906. Pamiętny wielce rok w dziejach »Przewodnika« i społeczeństwa naszych diecezyj. Rok strejku szkolnego, rok wieców rodzicielskich w sprawie nauki religii po szkołach, rok rozpoczęcia procesów »Przewodnika«, rok śmierci Arcybiskupa Stabilewskiego, — rok wielkich doświadczeń na krzyżowej drodze Wielkopolski.

Z SOJUSZNIKA — NIEPRZYJACIEL.

Wężowym pierścieniem otoczone jest państwo polskie. Suną mu się do piersi stare obrzydłe gady, wiadome ich są imiona z historii, ale pełną mu także pod stopy mniejsze wlekością, ale równie niebezpieczne padale — Czesi, Rusini i Litwini.

Dziwne koleje przechodził stosunek nasz do Litwy i odwrotnie. Początkowo był stan wojny, jak być musi, skoro zły sąsiad z najazdu jeno chce żyć, roli nie uprawia, a z pracy niewolników to i owo dostaje. Mazowsze, Podlasie, a później ziemia lubelska i Ruś Czerwona cierpiały nie raz najazdy Litwinów: »Skąd Litwini wracali? Z nocnej wracali wybieczki; Wieźli łupy bogate w zamkach i cerkwiach zdobyte, Tłumy brańców niemieckich z powiązanymi rękami Ze stryczkami na szyjach biegą przy koniach zwycięzców.« Ci »brańcy« niemieccy to mieszcianie i koloniści sprowadzeni przez Krzyżaków do Prus Wschodnich. Krzyżak był śmiertelnym wrogiem Litwy, posuwał się wciąż naprzód, zajmował brzeg Niemna, wkraczał na Żmudź, aż nie stało innego sposobu powstrzymać pochodu mnichów-rycerzy jak przyjąć chrześcijaństwo. Uczynił to władca litewski, Mendog, oddał się w opiekę papieżowi Innocentemu IV, a ten ówczesnym zwyczajem przysłał mu koronę królewską. Było to za czasów, kiedy w Polsce rządził nieudolnie książę Bolesław Wstydlivy. Ale

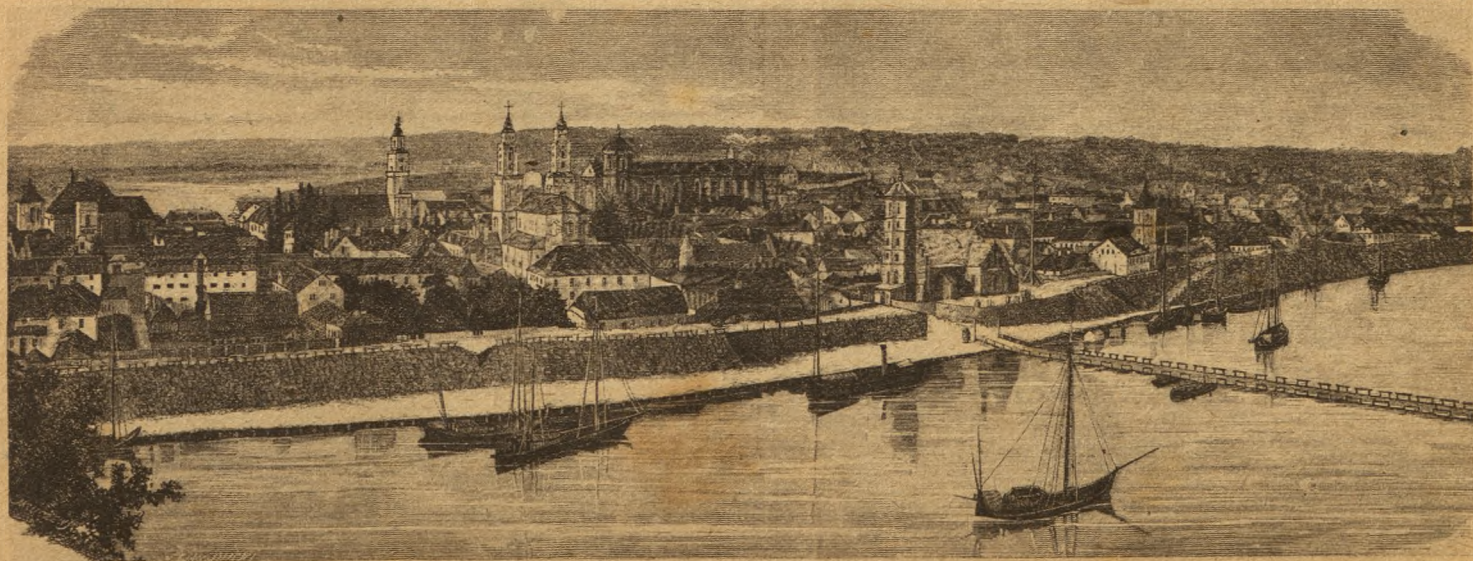
król Mendog nie ugruntował nowej wiary w państwie, choć sprowadził był biskupa katolickiego Krystyna i zezwalał na przenikanie do kraju chrześcijańskich kapłanów. Ani krewni jego, ani lud nie

poszli w ślad za monarchą. Zginął Mendog, zabity na łowach, a dopiero w sto lat później chrzcił się Litwa z woli króla Jagielly. W ciągu zaś tego stuletniego okresu państwo litewskie ogromnie się rozrasta, przesuwając bez ustanku granice na wschód w stronę Mińska, Smoleńska i dalej na południe aż do Kijowa. Traci Litwa swój pierwotny, zamknięty narodowy charakter: Litwini ruszcza się, władcy żenią się z Rusinkami, choć sami czczą podawnemu starych bogów, panowie litewscy przyjmują chrzest według greckiego obrządku, język ruski rozbrzmiewa na dworach książęcych, obyczaje ruskie wchodzą w życie. Książęta pod wpływem ruskim i niemieckim budują zamki i miasta. Pierwszym po Mendogu na wielką skalę twórcą państwa litewskiego jest Gedymin. Nie ciemny to był człowiek, choć poga-



Skąd Litwini wracali? (Mickiewicz »Konrad Wallenrod«).

żackim dojrzał nieprzejednanego wroga, więc wyciągnął ręce do zgody z Polską, dał swoją córkę Aldonę królewiczowi Kazimierzowi, synowi Władysława Łokietka za życia tegoż, jeńców polskich zwolnił i puścił do ojczyzny. Minęło lat kilkadziesiąt. Między Polską a Litwą leżała kość niezgody —



Kowno, stolica Litwy.



Brzegi Niemna.



Port Kłajpeda (Memel), w Prusiech Wschodnich, ma być przyznany Litwinom.

Ruś. Oba państwa na wschód wychylały ramiona, oba państwa chciały ugruntować swe panowanie na Rusi aż do Dniepru. A jednak to współzawodnictwo zbliżyło je do zgody, do unji, do połączenia się później ściśle. Pamiętajmy, że i Litwa i Polska miały wspólnego, nigdy niesytego ziemi sąsiada — Krzyżaków. Z jednej strony — niebezpieczeństwo wspólne — Zakon, z drugiej strony — pole sporne do objęcia — Ruś. Zróbmy je polem wspólnem pod jednym panowaniem, rzekli panowie polscy; zróbmy je. przywórczyli książęta litewscy, a posłuży ku temu doskonale małżeństwo naszego wielkiego księcia Jagielly, (męża coprawda niepierwszej młodości) z dziewczętką, która z Węgier do Krakowa zawitała jako »król« — młodziuchną Jadwigę, wnuczką Kazimierza Wielkiego. I małżeństwo mimo niechęci Jadwigi zawarto, Jagiello został królem polskim, i przestała wojować Litwa z Polską o ziemie ruskie, najazdy »budrysów« litew-

Śp. biskup sejneński
A. Baranowski, uczony Litwin.

skich skończyły się. Natychmiast Polska śle pomoc zbrojną Jagielle w wojnie z Krzyżakami, zanim w 24 lata później przyszedł chwalebny dzień Grunwaldu. Tak to w dziedzinie wojskowej zbliżenie nastąpiło od razu. I w dziedzinie wiary poszło niezgorzej, szkoda tylko, że na Litwie było wielu panów greckiego obrządku i ci wzbraniali się przejść na katolicyzm. Ale oporniej szła robota, aby oba państwa w dziedzinie społecznej i administracyjnej połączyć lub zbliżyć przynajmniej. Inne były urzędy na Litwie, inne w Polsce, inaczej żyło społeczeństwo u nas, inaczej u sąsiada na północy. Jeszcze długo śmiali się Polacy z »braciaszków«, że u nich »wiele pościeli bez piór, wiele trzewików bez skór, wiele miast bez murów, wiele panów bez gburów«. Oj! byli panowie i możni, aż nadto możni i swawolni. Trzebaż się było zbliżyć do nich, uczyniono to na zjeździe w Horodle (miasteczko leży w dzisiejszem województwie lubelskiem



Bożemki na Litwie.



Obrazek ze Żmudzi.

nad Bugiem) r. 1413. Tu zawarto w pięknych słowach skreśloną unję, czyli braterstwo, a szlachta polska przypuściła do swoich herbów »bojarów« czyli panów litewskich, a kto się tym samym pieczętował herbem, ten już był krewnym bliskim. Tymczasem Litwa innego miała władcę, a Polska innego. W Polsce panował król Jagiello, na Litwie brat jego stryjeczny Witold jako wielki książę, a choć pod okiem był królewskim, robił co mu się żywnie podobało, politykował i wojny toczył na swoją rękę.

I później jeszcze, przez półtora lat były jakby dwa państwa Polska i Litwa, pod jedną dynastją Jagiellonów, ale wewnątrz rządzące się odrębnie. Aż ostatni z Jagiellonów, Zygmunt August, w obawie, aby po jego śmierci nie oderwała się Litwa od Polski, przeprowadził r. 1569 unję między obu państwami w Lublinie. Odtąd jeden był król nad Polską i Litwą, jeden sejm na przemian odbywany to w Koronie, to na Litwie; urzędy zaś były podobne, lecz podwójne — a więc hetmani koronni i hetmani litewscy, marszałkowie koronni i litewscy, podskarbiowie koronni i litewscy itp. Od 1569 r. można powiedzieć, że Litwa jako państwo istnieje przestaje. Ogromnie polszcza się rody, przeloszą się Polacy na wschód i na północ, kolonizują obszary niezamieszkałe, a język litewski cofa się już nie tylko przed białoruskim i niemieckim jak dawniej, ale i przed polskim. Zrzadka tylko wydawane są książeczki litewskie dla ludu treści religijnej — pierwszą taką był »Katechizm«, drukowany 1547 r. przez innowierców, aby wśród ludu pozyskać wiernych dla fałszywej nauki Lutra. Dopiero aż w drugiej połowie XIX w. rozszerzył się na dobre ruch litewski dzięki księżom zwłaszcza. Moskale zlekli się tej »litwomani«, zakazali drukować książeczek po litewsku łacińskimi czcionkami i dopiero w 1904 r. car Mikołaj II zniósł te ograniczenia.

W tej chwili Litwa przedstawia dziwny obraz. Jest Litwa narodowa czyli etnograficzna, gdzie sami rdzenni Litwini mieszkają, tam rządzi ich rząd własny, którego początek powstał za okupacji niemieckiej. Ta Litwa jest na obszar niewielka, może zajmuje trzecią część b. Kongresówki, nie więcej. Ludności w niej około 3 milionów. Główne miasto Kowno, innych większych miast niema, ale ta Litwa »niepodległa« i narodowa jest tylko częścią dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, które miało przestrzeni półtrzecia razy więcej od Kongresówki, albo inaczej biorąc, równało się połowie cesarstwa niemieckiego. Otóż wielką część tego dawnego W. Księstwa zajmują wojska polskie z miastami jak: Wilno, Grodno, Mińsk. Niemasz tam prawie wcale Litwinów mówiących tym językiem, lud jest albo polski, albo białoruski, wioski litewskie na palcach się zliczy, ale przyznać trzeba, że tych Litwinów było tu niegdyś o wiele więcej, tylko że się wynarodowili, jak np. Ślązacy na Dolnym Śląsku. Otóż Litwini dziś roszeza sobie pretensje do dawnego Wielkiego Księstwa. »My mamy historyczne prawa do Wilna i do Grodna — powiadają — nam się należą Sejny, gdzie mieszka nasz biskup, i Suwałki, i wiele innych mniejszych miast, a nawet Białystok powinien być naszym«. Tak powiadają Litwini i głoszą, że największym i jedynym bodaj ich wrogiem są Polacy. Oglądają się też koło sprzymierzeńców. Oczywiście Niemcy są na ich usługi, aby wyzyskać ich i przez Litwę zbliżyć się do Moskwy; bolszewicy ludzą ich, że przyznają im i Wilno i Grodno i nawet Dynaburg, w którym siedzą z łaski polskiej Łotysze. Słowem, Litwa stara się oprzeć na dwóch wrogach Polski, czyli na Prusach z jednej strony,

a na Moskwie z drugiej. Ufa też bardzo w poparcie swoich ureszczeń przez Anglię, która niby to opiekuje się Litwą, wykupuje od niej len i drzewo, ale puści ją w trąbę, jak tylko dojdzie do porozumienia z Rosją.

Chociaż Litwinów jest tylko 2 i pół miliona, a nas siła dziesięciokrotna, nie lekceważmy sobie dawnych sojuszników jako nieprzyjaciół. Szkodę wyrazić nam mogą, czekają tylko po temu okazji i chęty, czając się jak koty na Wilno i Grodno. Nie wierzymy, aby ich państwo czy mniejsze, czy większe trochę, utrzymało się przez czas dłuższy; właśnie dlatego, że Litwa leży na najkrótszej drodze z Rosji do Prus, niepodległości nie utrzyma, będzie zawsze zabawką w rękę tych, do których lgnie jak dziecko ze snu rozbudzone i złe, że nie widzi Wilna. Czy go ujrzy w swoich rękach? — zakończenie tej przewlekłej wojny wykaże. Nikt się z Litwą ani liczy ani chce liczyć, my jednak Polacy rzucić musimy spojrzenie na tę kuźnię intryg przeciw nam uknuwanym i na zbrojenia litewskie, pochodzące najpewniej z darów niemieckich drogą przez Prusy Wschodnie.



PIOSNKI LITEWSKIE.

I.

W mej młodości błogie lata
Gdy szczęśliwy jeszcze byłem,
Ponad wszystkie skarby świata
Trzy koniki swe ceniłem.

Jeden z nich zaś był bułany
Drugi biały, nakrapiany,
Lecz najbardziej ulubiony
Był mój trzeci konik wrony.

Pierwszy woził mię po świecie,
Drugi z wrogiem wioził na boje,
Lecz na wronym tylko przecie
Gdowiedziałem swą dziewczoję.

Lecz zniknęły szczęścia chwile:
Narzeczona ma w mogile,
I dobytek znikł mój cały,
Łzy mi tylko pozostały...

II.

Spiesz, łódko, spiesz,
Po szybkim Niemenku.
Spiesz do wzgórza tam,
Gdzie zielony stoi dąb,
Tam śpi w wysokim grobie
Ojciec mój kochany.
Poskarżę się ojcemu memu,
Jak mnie ojczym męczy;
Dręczy mnie biednego,
I wypędza z domu.
Spiesz, łódko, spiesz,
Po szybkim Niemenku,
Przystań w podwórku zielonem,
W zielonem podwórku
Dziewcząt ładnych troje,
Jedna krosna roztawia,
Druga cienką nić przedzie,
Trzecia szyje jedwabiem;
Ta co jedwabiem szyje
Będzie moją lubą.
A jak mi jej nie dadzą,
Umrę z żalu pewnie,

A gdzież mnie pochowacie,
Gdy mnie żal umorzy?
Tu w liljowym ogródku,
Pod różowym krzakiem,
Przyjdą młode dziewczęta,
Co niedziela rano
Zrywać sobie kwiatki.
Wijcie wianki dziewczęta,
Ile sobie chcecie,
Tylko z tego ot krzaczka
Róży nie zrywajcie.
Przyjdzie młoda siostra
W niedzielny poranek —
Ona urwie pączek
Z różowego krzaku.
A pięknie pachnie kwiatek,
Miły róży pączek, —
Matka płacząc jej powie:
Nie kwiatek to różany,
Ale duch młodzieńca,
Który umarł z żalu.



PRAWDZIWY ZWIĄZEK NARODÓW.

Polska nie ujarzmiła narodów obcych, lecz łączyła się z nimi dla wspólnej doli i niedoli w obronie wzajemnej. Dużo się mówi o Lidze Narodów, która ma godzić zwaśnionych, a sądzić nieposłusznych członków swoich. Ta Liga jeszcze nic nie uczyniła dobrego, to też nie można wydać o niej sądu, czem będzie.

Przed pięciuset laty Polska w łączności z Litwą nawiązała coś w rodzaju ligi, jest to słynna w dziejach świata Unja Horodelska z dnia 2 października 1413 roku. W akcie uroczystym ślubują panowie polscy jak i panowie litewsko-ruscy na miłości oparte najmocniejsze i najwierniejsze przymierze. Przymierze to coraz bardziej zacieśniało się tak, że Litwa przyniosła w końcu wspólnego życia państwowego z Polską synów swoich, aby wiodli jeden już Naród Polski ku niepodległości i nieśmiertelności. Najslawniejsze imiona tych synów litewsko-ruskich, którzy całej Polsce chlubę przynieśli są: Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz. Ale podkreślamy, gdyby nie było Unji Horodelskiej i później Unji Lubelskiej, nie byłoby w Polsce tych bohaterskich i niezwykłych mężów jak i wielu innych patriotów i osób zasłużonych w narodzie naszym, którzy na Litwie ujrzeli światło dzienne.

Miłość spoiła ich z Polską, na miłości oparty jest przepiękny akt unji w Horodle zawartej, tego prawdziwego z związku narodów.

Czytając słowa w akcie zapisane, zdaje się, że to są słowa św. Pawła, a to pod wpływem listu jego o miłości oświadczają sobie wzajemnie Polacy i Litwini:

»W imię Pańskie amen. Na wieczną rzecz pamiątkę. Wiadomo wszystkim, że nie dostąpi łaski zbawienia, kto nie będzie wspierany tajemnicą miłości.

»Miłość jedna nie działa marnie, ona sama tylko kładzie koniec niezgodom, jedna poróżnionych niszczy nienawiść, łami zawziętość, utwierdza pokój, gromadzi co się rozproszyło, dźwiga co upadło, wygładza, prostuje co się skrzywiło, pomaga enocie, nie obraża nikogo, a kto pod jej ucieknie opiekę, znajdzie pewno bezpieczeństwo i krzywdy lękać się nie będzie. Przez nią prawa się tworzą, królestwa rządzą, miasta porządkują i stan rzeczypospolitej do najlepszego końca dochodzi; kto nią pogardzi, ten wszystko utraci.

»Ponieważ dajemy zbożnem życzeniem do tego, abyśmy spoczęli pod skrzydłami niezmiennej miłości, przeto złączyliśmy, zjednoczyli i brzmieniem niniejszego (aktu) łączymy, równamy i jednoczymy domy i rody nasze, herby i klejnoty nasze ze szlachtą, bojarami ziem litewskich.

»Niech jednoczy ich z nami miłość, niech uczyni równymi nam tych, których połączyła wspólność wiary, praw i przywilejów.

Oto początek aktu braterstwa Polski i Litwy. Dziś częściej Litwinów z nienawiścią wspomina unję i wyciąga jedną rękę ku Niemcom, którzy ich wyzyskują dośnają, a drugą — ku Moskalom, którzy w niedźwiedziej łapach z lubością ich uduszą.

STEFAN GĘBARSKI.

ZDEPTANA ŻMIJA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

Król pochylił się dobrotnie ku klęczącej przed nim pani Zaliwskiej, podniósł ją z ziemi łaskawie i rzekł z dobrocią:

— Wierzajcie, pani, że tylko pilne sprawy nie pozwalają mi dłużej zajmować się w dniu dzisiejszym losem porwanych chłopiat i waszej nieszczęsnej siostry... Wiedźcie przecież, że wszelkich dołożę starań, aby synkowie wasi wrócili do rodzinnego gniazda... Tak, Bóg świadkiem, że krzyżactwo nie-

mieckie tak się rozzuchwaliło, że całe pogranicze płonie w ogniu, jęczy pod obuchem wrogów. Mordy, rabunki, pożogi, gwałty jawne są dla nas, zwłaszcza tu na Mazowszu, codzienną trucizną, której nam mistrz Ulryk nie szczędzi. Codziennie wysyłam posłów moich do Malborka, aby upomnieć zaciekłych Krzyżaków, że i podczas wojny prawa ludzkie szanowane być powinny. Ale jak słyszę i widzę, dla zaślepionych i pysznych Niemców nie już prawa Bożkie i ludzkie nie znaczą...

— Że tak jest, sam świadczę osobą swoją księżę — odezwał się w tej chwili mąż o wyniosłej rycerskiej postaci, tuż za królem stojący. — Toć podobnie Krzyżacy ze mną zrobili... Nie wydając mi wojny, w czasie pokoju, napadli na dwór mój i całą rodzinę i dworzanami w niewolę zaprowadzili do Malborka... Z drapieżnych szponów tych zbrojów dopiero usilne starania królewskie i samego papieża uwolniły mnie z rodziną...

Słowa te wyrzekł książe Janusz mazowiecki, którego rzeczywiście wraz z rodziną, przed rokiem bez mała, spotkała tak zuchwała i bezprzykładna napaść w biały dzień ze strony zbirów niemieckich. W całej Polsce zawrzało wtedy oburzenie wielkie, wobec którego ulekił się Krzyżacy i księcia wraz z rodziną na wolność wypuścili, tłumacząc się po judaszowsku, że to się stało bez ich woli i wiedzy, że komtur, którego ludzie napadli na dwór księży, został ukarany... Bajki to były i kłamstwa bezczelne, ale przynajmniej książe, tak zdradziecko i tak łaniennie, wbrew wszelkim prawom podczas pokoju, po zbrojceku napadnięty i pochwycony wolność odzyskał.

Jeśli podczas pokoju z Krzyżakami działały się z ich strony takie zuchwałę bezprawia, to od chwili wypowiedzenia wojny po tysiącokroć było gorzej. Łuna pożaru ponad siołami i miasteczkami nie gasła, nie było dworu i rodziny, któraby od krzyżactwa nie doznała krzywdy. Jak ómy szarańczy, tak z całego świata ściągali do Malborka zbrojne bandy, nie tylko rycerstwa obcego, lecz i zwyczajnych łotrów i zbrojów, aby oddać się na usługi mistrza Ulryka przeciw królowi Jagielle. Śmiało rzec można, że nie było w Polsce podówczas rodziny, któraby nie opłakiwała, podobnie jak państwo Zaliwscy, dzieci, sióstr, braci, ojca lub matki. Buta, bezprawie, pycha, unosyły krzyżactwo do tego stopnia, że nie tylko każdego, kto się Polakiem nazywał, nie poczytywali za człowieka równego sobie, lecz samego Jagiellę i brata jego księcia Witolda za sługi swe uważali i pełne złośliwości i jadu wieści o ich osobach i rozumie rozgłaszali...

Jak z pojedynczymi osobami, tak Niemcy poczynali sobie i z całemi prowincjami. Nigdy z ich strony nie można było mieć spokoju. Gwałtem, pożogą i ohydą zdradą zdobywali miasta i grody. Tak było z Drezdenkiem, który podstępnie zajęli, wbrew poprzedniej z Jagiellą umowie. To ostatnie bezprawie przeważało szalą cierpliwości i zamilowanie pokoju króla Jagielly. Zrozumiał, że Krzyżacy chcą wojny, że tylko miecz może nas od nich zabezpieczyć. I rozpoczął wielką wojnę z okrutnymi Niemcami, wojnę, wobec której malały wszystkie znane w Europie.

— Bóg rozrządzi — powtarzał Jagiello — chcą Niemcy zguby naszej, poznają, że może inne będą wyroki Boże, poznają, że królem i panem wielkich narodów, które gdy zgoda łączy, żadna moc wrogów nie zwycięży.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z diecezji.

— **X. prałat Stanisław Adamski** przy kolegiacie farnej mianowany został kanonikiem przy katedrze poznańskiej i zarazem proboszczem kapitulnym.

X. prałat Stanisław Adamski urodził się w r. 1875 święcenia kapłańskie otrzymał 15 listop. 1899 r., od r. 1900 pracował przy katedrze w Gnieźnie jako wikariusz i kaznodzieja, w r. 1904 powołany został do kolegiaty farnej w Poznaniu.

— **W kwietniu rb. w Śremie** w klasztoru po OO. Jezuitach odbyła się bardzo wzruszająca uroczystość 60 dzieci chłopców i dziewcząt przeważnie sierot z Litwy i Białorusi wyznawało wiarę św. katolicką, następnie przystępowała znacznie większa ilość do pierwszej Komunii świętej.

Dzieci, nie umiejąc mówić ani czytać po polsku, chętnie jednak i pilnie się uczyły, aby tylko, jak się wyrażały, Pan Jezus mógł w ich serduszkach na zawsze zamieszkać. To też SS. Elżbietanki, kierowniczki tego zakładu, z nieznużonym trudem kształciły owe dziatki, tak, że po zadawalającym egzaminie X. dziekana Beisserta mogły ku wielkiej radości czcigodnych Chrzestnych Pań z Komitetu »Czerw. Krzyża« i Obywatelstwa miasta i okolicy przystąpić do Stołu Pańskiego. Zakład ten, przejściowo do dyspozycji Czerw. Krzyża stawiony, utrzymuje 200 bezdomnych dzieci. Obywatelstwo miejskie, przeważnie dwory z okolicy, dopomagają z szczerem i chętnym sercem do wyżywienia tej poważnej ilości zgłodniałych dziatek, wzajemnie modlą się one w codziennych modłach z wdzięcznością za wszystkich dobrodziejów. Przed południem uczą się dzieci w szkole zakładu, następnie w czasie wolnym od nauki i rozrywek starsze dziewczęta zajęte są w gospodarstwie, młodsze ręcznymi robotkami. Chłopcy zaś reparują buciki, robią nowe domowe trzewiczki, wyrzynają z drzewa rozmaite sprzęty, rysują, malują i wykonywują także wszelkie ogrodowe i domowe prace.

— **Cudowne znalezienie Hostyji** przynajmniej w Skalmierzycach w 1780 r. »W r. 1780 — tak brzmi opis cudownego znalezienia Hostyji przynajmniej w Skalmierzycach znajdujący się w Księdze Zmarłych tutejszej parafii w r. 1779 do 1806 na str. 6 — ze środy na czwartek dn. 29 listopada, bezbożność ludzka odważyła się na łupiestwo kościoła tutejszego. Opisuje potem sposób, jak się złodzieje do kościoła dostali, że ukradli puszkę większą z »Ciborium« (ma być zapewne »Tabernaculum« gdyż wspomina o odbiciu zamku). Oto w tej puszcze znajdowało się — jak supponują — (słowa autora opisu) komunikantów 40 i wielka Hostyja konsekrowana na zeszyły odpust św. Katarzyny. Rano dopiero ludzie spostrzegli, co się stało i wtedy ówczesny proboszcz X. Stanisław Podbówicz, kanonik kaliski, wraz ze swoim wikarym rozpoczął poszukiwania za Hostyjami. Znalezione niestety tylko pięć z błotem zmieszane przy furtce prowadzącej z omentarza ku wikaryjce. Reszty nie można było znaleźć.

Wieczorem tegoż dnia powrócił chłopiec z plebanji wożem zaprzężonym czterema wołami od Szczypiorna drogą bitą, prowadzącą przez błonia do Kalisza i wszedłszy do kuchni opowiadał, że na tej drodze woły mu się w jednym miejscu zaczęły strachać i stanawszy nie chciały ruszyć, wachając ziemią. Chłopiec więc zjechał z drogi na żyto i wrócił na to miejsce, aby zobaczyć, co to było, że woły dalej iść nie chciały. I wtedy

spostreśli coś... takowego, jak kłódz w kościele ludziom daje. Starsza czeladź dała o tem opowiadaniu chłopca zaraz znać proboszczowi. Było już bardzo ciemno, po godzinie szóstej z latarniami obaj księża z ludźmi przybyli na miejsce wskazane przez chłopca. Znalezione **dwadzieścia** komunikantów, które uroczyście wraz z ziemią, na której leżały zaniesiono do kościoła. Domysłano się, że resztę komunikantów wzięli bezbożni ze sobą, aż z rana w piątek dają pisarze ze

Szczypiorna znać, że... spostrzegli człowieka podróżnego, zbierającego, jak oni mówili **»Boże Ciało«**... Jeden z tych pisarzy był luter, drugi katolik z Ostrowa. Z jednym z tych pisarzy pojechał proboszcz natychmiast ku Kaliszowi w nadziei, że mu się uda dogonić owego podróżnego.

Tymczasem ów podróżny, to był woźny z Sieradza, powracający z listami z Ostrowa. Znalazł on częścią całych, częścią połamanych Hostyji **około**

dwanaście i oddał je już w kościele kolegiackim w Kaliszu.

Zeznanie tego chłopca z plebanji spisane w tejże księdze protokularnie na str. 7 i 8 jest podpisane przez świadków tegoż zeznania X. Florjana Frankowskiego, kanonika Saxyi(?) przy kościele św. Ducha, X. Onufrego Chęckiego, X. Karola Parczewskiego, kanonika poznańskiego.

ŻOŁNIERZ

buduje Polskę

karabinem.

Miłość Ojczyzny zaświadcza zaparciem się siebie, trudem i umęczeniem, bohater-skim znośnieniem chłodu i głodu — patriotyzm swój pieczętuje **KRWIĄ**

A TY?

Ty w kraju utwierdzisz to, co żołnierz piersią obronił od wrogów,
Ty pomożesz uczynić Polskę

wielką, potężną, bogatą i samodzielną

podpisując

Polską Pożyczkę Państwową

LEGENDA TATRZAŃSKA O ŚWIĘTYM PIOTRZE.

Napisała Aniela Borne z Dembińskich.

(Ciąg dalszy.)

— O, spójrzcie, spójrzcie! — wykrzyknął naraz, wskazując ręką na góry.

Widok był zaprawdę czarodziejski.

Od ostatnich promieni zachodzącego słońca zaróżowiły się wszystkie szczyty i stały całe w jasnych, świetlistych blaskach; — trwały do dobrej chwili. — Potem pociemniały zwolna i oblały się gorącą, płomienną purpurą, która przybierała stopniowo barwę fioleto. Nagle zniknęła gra światła, a góry ciemne znów i groźne wznosiły ku niebu swe dumne wirch¹⁾.

Najbliżej patrzących legł na stromej skale rycerz Giewont. Ogromna jego głowa spoczęła na kamiennem wezgłowie, rysy twarzy starte przez wieki, zachowały jeszcze kształty ludzkiego oblicza. — Olbrzymi korpus wyciągnął się w całej swej długości pod skalnym całunem. Rzekłbyś, że broniąc królestwa gór padł tam ów olbrzym w walce z takimi jak on wielkoludami i zamieniony w skalę trzyma tu straż po wsze czasy.

Na skraju gór od strony Poronina rozsiadła się szeroko Koszysta, niby gazdżina na swem gazdostwie²⁾, a za nią hen daleko stanęli dwaj wartownicy, olbrzymy dziwaczne, Murań i Hawrań, niższych zaś szczytów niktby nie zliczył, a odcinały się z przedziwną wyrazistością ze swemi zębatego turniami, stromemi stokami i przepastnemi rozpadlinami na jasnoseledynowem w złociste i opalowe smugi tle nieba.

Granitowy, poszarpany wierzchołek Świnicy sterczał ponad wszystkimi, a na dalekim widnokręgu wznosił się najwyższy, potężny Garluch z dwoma czubami i przybocznym towarzyszem Ledowym. Gdy mrok zwolna zaczął zapadać, odezwał się góral do wzruszonych podróżnych, nisko pochylając głowę:

— Proszę was też pięknie, mościu, abyście zanocewali u mnie. Zagroda moja stąd niedaleko pod Gubałówką,

¹⁾ Wierzchołki. ²⁾ Gospodyni na swem gospodarstwie.

CIERNIE I KWIATY.

Król pewien, było to przed wszelkimi rewolucjami, chorował ciężko. Lekarz pewien mądry kazał mu przywdziać koszulę człowieka zadowolonego i szczęśliwego. Komisja królewska długo szukała i na próżno takiego człowieka. Aż wreszcie słyszą w głębokim borze za rzekami, górami i jarami wesoły, radosny śpiew. Pokazało się, że nucił węglarz osmolony, pracujący w pocie czoła. Zapytany, przyznał się, że bardzo jest szczęśliwy: pracę ma, chleb ma, zdrowie mu służy, posłem do sejmu ani starostą nie chce być, czegoż mu więc potrzeba. Wyśłańcy królewscy już w duszy widzieli order królewski w nagrodę na piersiach, albo jaki inny dowód łaski w kieszeni, bo nie wątpili, że pocziwy węglarz udaruje swego króla koszulą uzdrawiającą. Zakłopotał się pocziwiec na ich prośbę: »Kochanemu królowi chętnieby pomógł, ale ja nawet koszuli nie mam». I tak nie było lekarstwa dla biednego chorego. Została jednak z tej opowieści z czasów bajecznych mądra nauka, że bogaty i szczęśliwy jest ten, kto na swoim i małym poprzestaje.

Ileż dzisiaj niezadowolnienia i pomruku. Szemrzą w miasteczku, gniewają się na wsi. Wszędzie każdemu coś nie dogadza. Im mniej kto dobrego dla ludzkości zrobił, tem więcej krzyczy, że dzieje mu się krzywda. Całe szczęście, że tak się prawie na całym świecie dzieje.

Że ludziom ciasno, bo domów nie można było budować, a ludność przez powrót wychodźców i napływ braci z innych dzielnic Polski się powiększyła, że ciasnota ta drażni, temu się dziwić nie można.

trzech nas braci mieszka tu obok siebie i najstarszego jesteśmy gazdowskiego rodu w Zakopanem, a na imię mi Jędrzej, Panie.

Pan Jezus wdzięcznie przyjął ofiarowaną gościnę.

Uszczęśliwiony góral zawołał z wesołym błyskiem w swych bystrych, mądrych oczach:

— Bóg wam też zapłać, że nie gardzicie ubogą, góralską chatą. Mamy w niej i świetlicę, ale może będziecie woleli posłanie w stodole na świeżem sianku, bo tam i ciszej i przestronniej, niż w izbie — jako więc zechcecie — dodał, zwracając się do Pana Jezusa.

I ruszył naprzód szybkim i rześkim krokiem, poprosiwszy podróżnych, aby szli jego śladem powoli.

Skoro zbliżyli się do chaty, wybiegł naprzeciw nim z pokłonem i poprowadził do ganeozku, gdzie zastali już stół nakryty białem płótnem, a na nim misę mleka, owsiane podplomyki i owoce serki.

Rodzina Jędrzeja przyszła powitać pielgrzymów, lecz on rychło wysłał żonę, synową i wnuczęta do izby, aby goście posilić się mogli w spokoju. I został tylko wraz z synem smagłym, roslym i gibkim góralem w średnim wieku, aby czuć, czy nie możnaby w czem jeszcze usłużyć miłym gościom.

Po posiłku zaczęła się rozmowa, w toku której rzekł Pan Jezus do górali:

— Nie macie ziemi urodzajnej, aby wam chleb dawała, lecz widzę tu lasy dokoła i drzew różnych mnogo bo smreki, są jodły i modrzewie, także jawory, buki i limby. Ręce wasze zręczne, te tyżki bowiem ładnie są i ozdobnie wyrobione. Dobry zarobek macie w waszych palcach — gdyż wykonywać z drzewa możecie i rzeźbić różne piękne rzeczy; jesteście zdolni, tylko pracy wam trzeba. Stawiajcie także domy ludu i wygodne, a przybywać do was będą zczasem ludzie z równin, aby podziwiać wasze wspaniałe góry. — Więc ciesielstwo, — a znam się na niem dobrze i widzę, że chata ta zbudowana jest trwale i starannie — jako i szycerstwo zapewnią wam byt, a nawet dostatek.

(Dokończenie nastąpi.)

Że niejeden mówi nie bez słuszności: mniejbym wolał zarabiać, byłem taniej obuwić, a przyodziewek kupił! I to zrozumieć można. Ale na co mieszać z tem taką zajadłość jednych na drugich. Kiedy po prawdzie nieczyja w tem wino, ani rzadu ani urzędów. Po prostu Polska wyniszczona, zmarnowana przez Niemców, Moskali, Austriaków, wyssana ze wszelkiego dobra, a musi przyodziać, uzbroid bar-dzo wielką armję, żeby granice nakreślić i utrzymać.

Czy żołnierz, co każdej doby i godziny życie za nas nastawia, ma być głodny i w chłodzie, byle nam na niezem nie zbywało?

Oj, krótką coś mamy pamięć, takeśmy błagali, prosili, żeby Pan Bóg z nas krzyż ciężkiej niewoli zdjął, a dzisiaj, kiedy naprawdę kajdany spadły, patrzy prawie każdy tylko na swoje podwórko, na swoją kieszeń, żeby dla siebie nadrapać i nadrzeć jak najwięcej — przywileju, grosza, wpływu. A im gorliwiej kto o sobie pamięta, tem głośniejsze na drugich krzyczy.

Aż mi dziwno, że tak mało w Polsce wyrozumiałości! Gada się na urzędy, wielkie i małe, o dżandarma począwszy, na ministrach skończywszy... Niby ci urzędnicy wielcy i mali to nie nasi bracia, nie nasi ludzie.

Trzeba im wymyślać, chociaż jak potrafią, tak starają się służyć. Bo pamiętajmy, my nie mamy jak Anglija, Francja, Niemcy wyuczonych urzędników, tylko oni dopiero teraz się przyuczają, nie dziw, że błądzą za często i za mocno. Pytam jednak, kto się stara prócz gadania po próżnicy urzędem przez postępowanie rozsądne sprawę ułatwić. Ilu to mamy mądrych, co jak Niemiec krzyknął, to uszy stulił

Wiadomości polityczne.

Już już zdawało się, że mistrz od zwalania rządów Wincenty Witos, obrotny gospodarz i poseł całą gębą sam umie za osierocony ster, aliści **przekonał się**, że łatwiej stolka usuwać, niż samemu zasiać wygodnie i kolegów pousadzać. **Nie doszedł** Witos do ładu ze socjalistami, **zrzekł się** prezesury i rządu niema, tak jakby omal że nie zrobiono **wakacji** nie tylko dla szkół, sądów, sejmu, ale jeszcze i dla **rządu**. Dopiero po trzech tygodniach walkowania rzeczy na lewo i na prawo powstał gabinet »fachowy« z p. ministrem skarbu, Grabskim, na czele. Część dawnych ministrów pozostała. Rolnictwem zaopiekuje się świetny znawca stosunków wiejskich, prof. Bujak z Krakowa. Do spraw zagranicznych na miejscu **pana Patka** siedzi poseł Sapieha z Londynu (jakim będzie to — zagadka). Nowy rząd **najpilniejsze** sprawy popchnie, a zresztą, co Bóg da.

Nielepiej u sąsiadów. Niemcy z wielką biedą **zmieniają ministrów**, ale tam po przesileniu rządowym strasznie **czarno** wygląda ten zespół ministrów, któremu kanclerzuje centrowiec Ferenbach. Socjaliści usunęli się od **współpracy**, skwapliwie zato przysiedli się pravicowcy i oto widzimy

prawdziwego liakatystę w rządzie,

b. landrata z Leszna, który ma objąć tekę **skarbu**, niby, że to najważniejsza rzecz teraz w Niemczech ratować ojczyznę od **długów**. A siła ich spiętrzyła się, że i szczytu nie widać: koalicja płacić sobie każe **3 miljardy w złocie** rocznie w ciągu **czwierćwiecza**. Tu zrobimy przerwę, aby odechnąć. El jak dobrze pójdzie, to przez 25 lat wojny nie będzie z Niemcami, bo oczywiście, że z takim garbem długów sumienny dłużnik nie będzie miał zaco umundurować żołnierzy i napychać bomby dynamitem.

Tem bardziej zawaha się, gdyby mu pokusa przyszła, że koalicja stanowczo **żąda utrzymywania** tylko **100 tysięcy**, i ani jednego zbrojnego knechta więcej. Takie warunki dostaną do podpisu na zamku w Spa (w Belgji), gdzie w tym miesiącu

i milczkiem zniknął, a dzisiaj na polskiego swego urzędnika gębą wywiera, jakby go chciał polknąć... »Ale są nadużycia! Ten kradnie, ten nie pracuje w swoim biurze, ino z panienkami się bawi, a tamten łapówkę bierze!«

Precz z takimi! mówię na to, przed sąd z nimi!

Ale proszę posłuchać, czy spełnia każdy swój obowiązek? Wiesz o nadużyciach, to pisz do władzy nadzorczej, podpisz się uczciwie i imieniem i nazwiskiem, podaj świadków! Nie pomaga, to pisz do gazet znowu uczciwie, jawnie! nie pomaga i to, mów o tem do rzeczy na wiecu, zebraniu, postaraj się, żeby sprawa ze wszystkimi szczegółami doszła do Sejmu. W ten sposób zło się usunie.

Zła jednak jest robota, po kątach niezadowolenie szerzyć, na podjudzania Żydów, Niemców, albo łch przekupionych szpiegów, uszy nadstawiać.

Są też, jak już się rzekło, żale i skargi słuszne:

— Piszą np. z pod Sulmierzyc weterani z wojny francuskiej, że źle im i bieda, bo renta za mała na dzisiejszy czas; podamy te ich skargi naszym posłom w Warszawie, bo trudno się zgodzić na to, żeby starzy ludzie głodno po świecie chodzili.

Nie bardzo się nam podoba, że borowi w lasach księcia Turn-Taxisa ludziom jagody, grzyby nogami depta, gałązki odbierają. Proszę o bliższe szczegóły tej sprawy. — Ale jakim Rafał Żegota, tylko wtedy w sprawę wglądnę, jeżeli dostanę list z podpisem pełnym, a nie jak ten do p. Matieja tylko literami, nie wiadomo, czy prawdziwymi podpisanymi. Adresować proszę do mnie: Redakcja »Przewodnika katolickiego« w Poznaniu przy Alejach Marcinkowskiego 22 dla

Rafała Żegoty.

zjadą się przedstawiciele mocarstw i państw, a i Polska jest mimo niechęci Anglii zaproszona.

Ale choć podpiszą rozbrojenie, mają Niemcy **»rezerwe«** zagraniczną — bolszewików. Ludendorff wie o każdym ich posunięciu na froncie, jakby sobowtór jego kierował armją moskiewską, a rząd przyciśnięty gazetami, przyznał, że w armji Trockiego służą **wojskowi** niemieccy.

Tymczasem wojna się przewleka i wysiłek bolszewików skierowany jest na **Polesie**, gdzie krwawe toczą się boje o każdą rzeczkę i strumyk. Widząc Trockij, że baranek, choć mu i wstęgę **»kрасną«** nałożysz z napisem i utuczysz, zawsze baranem w polu pozostanie, **wzywa** oficerów z białej gwardji, aby **przeszli w szeregi**

»komuny« i na Polaków »zachłannych« pognali te stada, którym brak było dotąd starych skotopasów. Mądre to wezwanie i chytre, prawdziwie żydowski geszt: za jednym obuchem białą gwardję rosyjską **rozwiązać** i »wroga« polskiego **rozbić**. Nie wiemy, jakie echo znalazło podstępne wołanie Trockiego, to tylko widzimy, że w Rosji są największymi patriotami u **»czerwonych«** — Bronshtein Trockij, — a u **»białych«** baron Wrangel, czyli Żyd i Niemiec.

Ale i Turkom nie brak patriotów, przynajmniej tureckiego pochodzenia. Mustafa Kemal pasza w Azji cudów waleczności **dokazuje**, jakby Mahomet jego ręką kierował, angielskie i francuskie znosi oddziały tak, że już

Palestyna w niebezpieczeństwie

znalazła się niemałym. Anglia **śle** do niej swego **komisarza** niby wice-króla. Jest nim brat tego żydka z Londynu, co to badał ślady pogromów na brodach i podbródkach starozakonnych w Polsce. Ale żołnierzy opiekuńcza Anglia Izraelowi skąpi i niewiadomo, co by się stało, gdyby nie **wynurzył się** nagle przed Lojd Dżorżem Venizelos, polityk grecki. Ten ma ci tyle oleju, że mógłby zagranicę go wypozycząć, a przydałoby się naszym kupcom, posłom i ministrom. Venizelos tedy ofiarowywa pomoc greckich wyborowych dywizyj, ale Grecja **nie płaci**, koszty poniesie Anglia aż do końca **wyprawy**.

Niezwykłą wyprawę urządzić miała Ameryka — **żałobną**. Oto postanowiono przewieźć wszystkie ciała zabitych żołnierzy we Francji i pogrześć je w ojczystej ziemi. Tymczasem, gdy już zwłoki z ementarzy francuskich wydobyto, zawahały się rodziny i rząd amerykański, czy się opłaci przewozić, choć już odpłynął pierwszy transport na ocean. Nol i masz tobie, Ameryka zawsze zrobi coś, czego później żałuje. Tak było z pokojem, tak z opieką nad nieszczęsną Armenją, której się teraz senat i opinja publiczna **zarzeka**, a jednak do Cieszyzna ni stąd ni zowąd lada dzień zjedzie **Amerykanin** jako przewodniczący komisji plebiscytowej, a nawet **przyjaciół Wilsona** — pułkownik House dąży do Czech i Polski, żeby nas pogodzić.

Niemcy na zgodę inny mają pogląd. Po staremu »Maul halten« i koniec. Rozbili więc Mazurów na polu przy Grunwaldzie, wypędzili dzieci z ochronek polskich na Warmji, na-falszowali wyborców i — kontenci. Ale **sejm** polski uroczyście **zapowiedział**, że wobec gwałtów pruskich plebiscytu **nie uzna**; spór rozstrzygnie się inną drogą, **wskazaną** tak dobitnie przez Łokietka i Jagiełłę.

Co słyhać na wsi i w mieście?

Śląsk.

Wszystko ma swoją cenę, ale zdaje się, że najdroższym w końcu będzie — głos przy plebiscycie na Śląsku. Oto zapowiedź tej drożyzny daje list niejakiego Tylewicza, słuchacza »chemji, metalurgji i górnictwa« w Akwizgranie (Nadrenji). »Jestem, oświadcza ten sprytny student z G. Śląska i jako taktowy uprzywilejowany (uprawniony) głosować albo za albo przeciw Polsce. Pan wiesz, że ta gra hazardowna będzie ciężka; pan wiesz, co ma za znaczenie Górny Śląsk dla Polski: chodzi tujaż o egzystencję państwa lub wieczne niewolnictwo...« Mój głos o przynależność do Polski kosztuje: po pierwsze wystąpienie się i to zaraz domowej pracy, następnie przy oddaniu głosu 5000 mk. niemieckich; dalej — postaranie wolnego miejsca okrętowego w stronę Afryki lub Ameryki; a wreszcie wyszukanie posady inżyniera w Belgji

lub Anglii. — Tylko tyle! Niechaj Niemcy pospieszą postarać się o dobre stanowisko dla tego osobliwego studenta w jakim biurze szpiegowskim zagranicą, bo do tej czynności Tylewicz najlepiej nadaje się być zdtnym.

Racibórz. Soltysi, ławnicy i radni gminni z pow. raciborskiego wezwali publicznie komisyję zagraniczną w Opolu, aby wypełniła uroczystą obietnicę daną jeszcze w lutym i zaprowadziła równouprawnienie. Żądamy, piszą, urzędników, władających językiem polskim, polskiej szkoły, straży miejscowych, usunięcie landrata w Raciborzu, usunięcia niemieckich inspektorów szkolnych.

Pomorze.

Kwidziń. „Gazeta Polska“ wydawana w Kwidzynie z powodu zbliżającego się plebiscytu pisze: „Wiemy już, kiedy nasze losy rozstrzygnąć się mają. Jeżeli nie zajdą dalsze zmiany, to 11 lipca będzie dla nas dzień stanowczy o naszej przyszłości. Nie ludzimy się wcale, jaki wynik da nam głosowanie w obecnych warunkach. Wobec tego niejedyn może z czytelników zafrwony zapyta się, co będzie z naszą przyszłością?.. Nie bójmy się!.. Nawet w wypadku najgorszym (czyli gdyby powiaty nadwiślańskie zostały przy Prusach), mamy poza sobą potężnego opiekuna. Nie zapominajmy, że Niemców w Polsce liczy się na miliony i że za każdego obywatela polskiego tu pokrzywdzonego, tam pokutować może dziesięćkroć tylu Niemców. Napętnować trzeba objawy przesady i gorączkowania się. Dochodzą nas słydy, że niektórzy już teraz noszą się z zamiarem szukania schronienia w Polsce. Piętnujemy to jako postępek ze wszechmiar lekkomyślny. Powodu do podobnego postępowania naprawdę niema. Nie zapominajmy, że nam nie wolno rzucać stanowiska, wyznaczonego nam przez Opatrzność Bożą.

B. Kongresówka.

Warszawa. Przed gmachem polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej stoją gromady wieśniaków, chłop w chłopa, którzy przyjechali wziąć udział w zapisach na pożyczkę państwową. Natomiast ani jeden Żyd nie przychodzi do zapisu, pełno ich za to widać przy wydawaniu wsparć i zapomóg z Ameryki. Całymi dniami wleczą się w galerii Luxemburga Żydzi i Żydówki, czekając na hojne dary. W ciągu pięciu miesięcy w samej Warszawie Komitet amerykański rozdał Żydom — 9 milionów mk.; w okręgu warszawskim — 13 mil.; w lubelskim — 7 mil.; w białostockim 12½ mil.; do Pińska poszło — 8 mil.; do Brześcia — 9 mil.; do Mińska — 20 mil.; do Wilna — 17 mil.; do Lwowa — 27 mil. Mają tedy Żydzi aż nadto, żeby agitować i odwozić od pracy robotników polskich, a głosić przymierze z bolszewikami.

Odezwy i zawiadomienia.

— **Józefa Mikłaszewicza** poszukuje się. Jest na robocie w Wielkopolsce, pochodzi z Litwy, pracował przedtem w Niemczech. Odpowiedz do Sekcji Informacyjnej Czerw. Krzyża, Poznań, ul. Rzezypospolitej 1.

— **„Nowe Życie“.** Tygodnik Komitetu Zjednoczenia Kresów Wschodnich z Rzeczypospolitą Polską wychodzący w Grodnie, pl. Batorego 8, jest najtańszem pismem dążącym włączenia ziem wschodnich do Polski. Kosztuje miesięcznie 4 mk., kwartalnie 10 mk., półrocznie 20 mk., rocznie 40 mk. — Kto szczerze pragnie wielkiej, zjednoczonej Polski, niech czyta i rozpowszechnia „Nowe Życie“.

Skrzynka do listów.

P. St. Grudziak. Jak Pani słusznie piszesz, jednym się podobą, drugim nie. Ale znana to rzecz, że jeszcze się nie narodził, któryby wszystkim dogodził. — **P. P.** Czy Pan nie wie, że listów anonimowych to znaczy bez podania nazwiska piszącego, się zasadniczo nie uwzględnia. — **J. G. Szubin.** Najlepiej niech się Pan poradzi miejscowego lekarza, gdzieby Pan mógł odbyć kurację. Co do składów, o które Pan pyta, jest ich dużo w Poznaniu; najlepiej niech Pan osobiście to przy okazji albo przez inną osobę załatwi. — **Patweł Górski.** Serdecznie dziękujemy za słowa uznania. Prosimy o dalszą agitację na rzecz „Przewodnika“. — **P. Dudek.** Dziękujemy za życzliwość. — **P. Czornota, Gniezno.** Artykuł otrzymaliśmy niestety za późno; już numer „Przewodnika“ ostatni w kwartale był w druku.

KALENDARZ.

4 lipca. Niedziela VI po Świątkach — **Józefa Kalasankiego.** — **Ireneusza,** biskupa i męczennika. — 5 lipca. Poniedziałek — **Antoniego Marji Zaccaria,** wyznawcy. — 6 lipca. Wtorek — **Izajasza,** proroka. — **Dominika,** męcz. — 7 lipca. Środa — **Cyryla i Metodego,** biskupów i wyznawców. — 8 lipca. Czwartek — **Elżbiety,** królowej i wdowy. — **Eugeniusza.** — 9 lipca. Piątek — **Jana z Dukli.** — **Weroniki,** panny. — **Zenona,** męczennika. — 10 lipca. Sobota — 7 braci męczenników. Adorację Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela — Gnin. Poniedziałek — Gościszyn. Wtorek — Granowo. Środa — Grodzisk. Czwartek — Kamieniec. Piątek — Konojad. Sobota — Michorzewo.

Bank Ludowy w Chwałkowie, Bilans z 31-go grudnia 1919.

Aktywa.		Pasywa.	
	Fundusz rezerwowy	2 346	—
	Rezerwa specjalna	6 229	55
	Udziały	15 842	85
	Dywidenda za 1918 do wypłacenia	69	20
	Depozyty	598 373	90
309 170	80 Banki		
62 100	— Akcje		
75	05 Koszta procesowe i adm. członka		
114 928	— Weksle		
139 600	— Efekta		
5 134	90 Gotówka		
	Fundusz wątpliwych pretensji	2 000	—
	Do dyspozycji Walnego Zebrania	6 147	25
631 008	75	631 008	75

Liczba członków.

Na rok 1919 przeszło członków 141, w r. 1919 przybyło 10, ubyło 12 członków. Na rok 1920 przechodzi 139 członków. (65)

Chwałkowo, dnia 5. czerwca 1920.

Bank Ludowy Spółka zap. z nieogr. odpow.
W. Grześkowiak. J. Wojciechowski.

2 UCZNI

przyjmą do mego handlowego ogrodu ciwa zaraz lub od 1-go lipca, gdzie są oranżerie, szkółki i warzywnictwo. (826)

J. Wiśniewski,
Ostrów, ulica Kaliska 33.

UCZNIA

w naukę piekarstwa przyjmie
E. Klichowicz, Kościan.

UCZNIA

do składu kolonialnego przyjmie zaraz lub później.
J. GÓRNY, Żnin.

W Odolanowie wakuje posada

ORGANISTY

Zgłoszenia przyjmuje (861)
X. Szreybrowski

Poszuk. się zaraz nozciv.

człowieka

na 300 morgowe gospodarstwo, który by się znał dobrze na rolnictwie i prowadzeniu maszyn rolniczych (kosciarek i żniwiarek). — Pierwszeństwo ma starszy człowiek żonaty. Również potrzebna zaraz dobra (864)

służąca

jako kucharka i do pracy domowej. Zastugi podług ugod. — Zgłoszenia, najchętniej osobiste przyjmuje
Ignacy Olejnik,
Wyganów per Kobylin.

SAMODZIELNY MŁYNARZ

dzielny w swym zawodzie, z dobremi świadectwami, lat 26, od wojskowości zwolniony, poszukuje zaraz lub od 1. 7. 20 r. miejsca na wodnym lub parowym młynie. Łask. oferty uprasza nadesłać pod adresem **Fr. B. Poste restante, Ostrzeszów K. P.** (864)

BOROWY

lat 22, z dobrimi świadectwami, poszukuje posady zaraz lub później za zamodzielnego borowego. Łaskawe oferty uprasza nadesłać eksped. **Przew. Kat. pod nr. 170.**

Weronika Dogaz ze Sworczye odwołuje (860)

O BELGĘ

rzucaną na Andrzeja Adamczaka

OGRODOWY

kawaler, z kilkoletnią praktyką, dobrze polecony, potrzebny od 1-go lipca r. b. (877)
Zgłoszenia wraz z odpisami świadectw, których się nie zwraca, uprasza się skierować do

Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA“ Poznań, Aleja Marcinkiewskiego 6, pod R. P. 7555.

Kuźnia

z warsztatem kołodziejskim, w pełnym biegu, z dwoma domami mieszkalnymi, z dużymi budynkami i kilka morgami dobrej roli, w mieście, w głównej ulicy, nadający się dla ślusarza-maszynisty lub kołodzieja, jest każdego czasu z powodu ważnych przyczyn do oddania w zamianę na gospodarstwo. Zgłoszenia p. nr. 867, przyjmuje do 15 lipca 1920 eksp. Przew.

Do mojej śniadalni — winiarni szukam samodzielnej

kucharki

Dochód 150 mk. miesięcznie.
W. Adamski, Poznań
ul. Sew. Mielżyńskiego nr. 21.

Potrzebny starszy, lepszy

• służący •

do biura i domu. Zgł. przyjm. eksped. Przew. pod nr. 797

Miejsce organisty

w Łodzi pod Poznaniem, poczta Będlewo, stacja Sędziszew, jest zaraz wolne
X. Prob. Adamski.

2 uczni

przyjmą zaraz
Paweł Korinth
ogrodnik handl. — Ostrzeszów

Prawie nowa (875)

plachta nieprzemakalna

(15 mtr. kwadratowych) jest tanio na sprzedaż.
J. BŁADOWSKI, Poznań
ulica Forteczna nr. 34.

MAM NA SPRZEDAŻ

2. KAMIENIE WIATRAKOWE, i to w bardzo dobrym porządku, Żebrownik z wszystkimi zarządzeniami. (875)

Piotr Szczepaniak
wieś Karsznica now. Śmigiel.

Wielka wyprzedaż!

z powodu śmierci właściciela.
Tanie do nabycia zegarki, budziki, tańcuszki, naczynia, krzyżki, pierścionki, kołczyki, broszki, maszynki do obcinania włosów, aparaty do golenia, kosy, gramofony, harmoniki, flety, skrzypce, kasetki do nabożeństwa i powieści.

Dom Wysyłkowy Tow. św. Rafała
Poznań — ulica Matejki 55.
Od godziny 10-3.

Od 1-go lipca lub później potrzebna (869)

PANNA

umiejąca dobrze prasować męską bieliznę i cerować. Pensja podług umowy.

Szlachein, kolej i poczta w m.

OSOBA

lat 32, uczciwa i sumienna, znająca wszelkie prace (domową i podwózkową), poszukuje miejsca u księdza. Zgł. uprasza do eksp. Przew. p. nr. 866.

Piegi

Żółte plamy, opaleniznę usuwa pod gwarancją

AXELA - KREM
słoik 5 mk. i 10 mk.

J. Gadebusch
Poznań, ulica Nowa 7
Oddz. G. (297)

Siwym włosom

przywraca pod gwarancją pierwotny kolor
Azela-Regenerator.
Butelka 5,00 mk.

J. Gadebusch,
Poznań, ul. Nowa 7 (Oddz. G.)

Dominium Dobrojewo per Ostroróg
poszukuje

kobiety,

któraby podjęła się robienia płótna na krosnach na wysoką pensję.

Dom. Korzkwy p. Pleszew II
poszukuje od 1. 7. zgrabnej

drugiej pokojowej
oraz (823)

kobiety do drobiu

na wysokie zastęgi.

Potrzebne od 1. 7. 1920

pierwsza pokojowa
naj. dobrze usługę i prasow.

i druga pokojowa
dobremi świadectw. Zgłosz.

Zarząd dworski

Potrzebno p. Bojanowem
pow. Rawicki. (711)

POZNANSKI BANK ZIEMIAN

POZNAN KAPITAŁ ZAŁ. 10 MIL. MK. TELEFONY N° 3693
UL. PODGÓRKA 10. REZERWY 2 1/2 MIL. MK. 1 3697 - ADRES
UL. GŁĘBOKA 10. ZIEMIA

PRZYJMUJE

DEPOZYTY I WKŁADY

I PŁACI OBECNIE:

ZA WYPOWIEDZENIEM ROCZNYM	5%
ZA WYPOWIEDZENIEM PÓŁROCZNYM	4 1/2%
ZA WYPOWIEDZENIEM KWARTALNYM	3 1/2%
ZA DEPOZ. I WKŁADY PŁATNE CODZIENNIE	2 1/2%

OTWIERAMY NA DOGODNYCH WARUNKACH RACHUNKI BIEŻĄCE — KONTA CZEKOWE — ZAŁATWIAMY PRZEKAZY I WSZELKIE CZYNNOŚCI ZE ZAKRESU BANKIERSTWA. — ZAKUP I SPRZEDAŻ WALUT I DEWIZ.

Chłopca kredensowego

któryby się wykształcił na drugiego słuźącego i któryby przy monterze nauczył się drobnych reperacji przy elektryczności, poszukuje

Dobrojewo p. Ostroróg.

Dominium Czekanów

pow. Ostrowski — poszukuje

szwajcara

do 40-stu krów.

Jagody (czarno i czerwone), porzeczki — maliny,

jabłka — wiśnie

kupuje Fabryka wyrobów owoc.

Domagalski i S-ka

Poznań, Św. Marcin nr. 34

STEFAN BILSKI-POZNAN

POZNAN
UL. NOWA 1



BYDGOŹCZ GDAŃSK
CYGARA * MANHHEIM
IMPORT — PAPIEROY * TYTON — EKSPORT

OSOBA (gospodyni)

znająca się na gospodarstwie i wszelkich pracach domowych, także na praniu i prasowaniu bielizny męskiej, na wskroś uczciwa, potrzebna od 1-go sierpnia.

Zgłoszenia tylko piśmienne z odpisami świadectw uprasza

FR. KUSZ, Poznań
Patrona Jackowskiego 21.

Szpital powiatowy w Nowym Tomyslu

poszukuje od 1-go lipca 1920 nieżonat, zdrowego, i sumien.

posługacza do chorych.

Pensja podług umowy przy osobistym przedstawieniu się.

Potrzebny zaraz (864)

forczpan

kawaler, później mógłby się ożenić; warunki: zamiatowany koniarz i dobry chodowca żrebacków. Zgłoszenia uprasza

Dom. Okolewo
poczta Biedrusko.

Foryś,

kawaler, który dobrze pielęgnuje konie i stanowisko forysia już zajmował potrzebny od 1-go sierpnia. Przedstawienie osobiste konieczne. (870)

T. Ritter dyrektor dóbr
Września.

Dominium Dobrojewo per Ostroróg, poszukuje

rymarza

do prac dominialu., którego żona podjęłaby się prowadzenia składu towarów kolonialnych.

Dom. Sobiejuchy per Żnin
poszukuje (828)

gospodyni
z gotowaniem i

praczki
umieję. sporządzać bieliznę.

Poszukuje służących

kawalerów, dla Arcybiskupiego Seminarjum Duchownego. Zgł. przyjm. od 1/2 do 1/3 3 po poł.
Ks. J. Schulz, prokurator
ulica Wieżowa 1-4.

W parafii leszczyńskiej wakuje posada (881)

ORGANISTY.

Wnioski z pod. warunk. przyjm.
Dozór kościelny w Lesznie.